TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

GAULLIZM I MARZENIE O SYNTEZIE NARODOWO-REPUBLIKAŃSKIEJ

Kacper Kita · 17 stycznia 2024

V Republika to system wyjątkowy, wyróżniający się na tle standardowych demokracji liberalnych. Niedawno ogromna część zachodnich dziennikarzy i komentatorów przecierała oczy ze zdumienia. Jak to możliwe, że we Francji prezydent może po prostu narzucić parlamentowi swoją wolę i podwyższyć wiek emerytalny obywatelom bez uzyskania zgody większości posłów? Instytucjonalne, polityczne i ideowe dziedzictwo Charles'a de Gaulle'a kryje wiele interesujących rozwiązań i koncepcji, choć bez wątpienia nie należy do niego podchodzić bezkrytycznie.

Po co komu silne państwo?

O życiu, historii i dorobku generała de Gaulle'a pisałem szeroko w 24. numerze „Polityki Narodowej" – zainteresowanym nimi odsyłam tamże do tekstu *Charles de Gaulle – ostatni wielki Francuz?* Dziś skupię się jedynie na jego oraz jego otoczenia refleksji i działaniach dotyczących kształtu państwa. Punktem wyjścia dla twórców V Republiki był pesymizm antropologiczny i stwierdzenie trwałych skłonności Francuzów do wewnętrznych waśni. Rzeczywistość roku 1958, w którym tworzono nad Sekwaną nowy ład instytucjonalny, dostarczała jaskrawych dowodów na obie te tezy. Francja stała na krawędzi wojny domowej wobec konfliktu między kolejnymi szybko upadającymi rządami w Paryżu, które były zależne od partii i parlamentu, a wojskowymi zdecydowanymi na utrzymanie francuskiej Algierii, w której od czterech lat trwała wojna. Generałowie byli bliscy wykonania planu zamachu stanu w Paryżu.

Wojenny bohater de Gaulle, od dwunastu lat przebywający na wewnętrznej emigracji w swoim Sulejówku w Colombey-les-Deux-Églises, był jedyną osobą akceptowalną dla obu stron. De Gaulle jasno deklarował przy tym od lat, że zgodzi się wziąć odpowiedzialność za państwo tylko wtedy, gdy będzie mógł stworzyć od nowa jego ustrój. Wobec dramatycznej sytuacji przyjęto jego warunki. Otrzymał więc fotel premiera, a jego rząd – prawo wydawania dekretów z mocą ustawy na sześć miesięcy oraz misję opracowania w tym czasie i poddania pod głosowanie w referendum nowej konstytucji.

Wewnętrzne walki od wieków są zmorą Francji. Przez kraj przetaczały się wojny średniowiecznych feudałów, wojny religijne (słynne noc świętego Bartłomieja i oblężenie La Rochelle to tylko dwa z wielu epizodów tej epopei), antykrólewska Fronda, rewolucja francuska z jej terrorem, walki zwolenników i przeciwników Napoleona, rewolucja lipcowa z 1830 r., rewolucja lutowa z 1848 r., Komuna Paryska, konflikt na linii katolicy – zwolennicy laickiej Republiki, sprawa Dreyfusa, walki stronników państwa Vichy z ruchem oporu i Wolnymi Francuzami oraz powojenne rozliczenia, wreszcie sama wojna algierska i związany z nią terroryzm. Francuzi ciągle byli (i są) podzieleni, a nierzadko dochodziło (i dochodzi) po prostu do walk na ulicach albo i wzajemnego wyrzynania się.

Takie było też osobiste doświadczenie de Gaulle'a, który dorastał w atmosferze egzystencjalnej walki między katolikami i rewolucjonistami chcącymi wytępić we Francji chrześcijaństwo, między dreyfusardami a antydreyfusardami, między monarchistami i republikanami, między nacjonalistami i liberałami. Do tego oczywiście słyszał rodzinne opowieści choćby o księdzu-nauczycielu ojca zamordowanym przez komunardów w 1871 r. oraz namiętnie czytał o rewolucji i wcześniejszej historii swojego kraju. W domu Charles był wychowywany na katolika i stronnika „białej Francji". Osobiście praktykującym i pobożnym katolikiem pozostał na całe życie, ale w polityce stał się zdecydowanym zwolennikiem szukania syntezy pozwalającej przezwyciężyć ciągłe konflikty.

Po 1789 r. Francja długo nie miała stabilnego ustroju. Najpierw monarchię absolutną zastąpiła konstytucyjna, ale króla szybko obalono i ścięto. Sama I Republika, która nastała w 1792 r., obfitowała w różne efemeryczne formy władzy w rodzaju Dyrektoriatu i Konsulatu. W 1804 r. Napoleon Bonaparte stworzył I Cesarstwo, które jednak zniknęło wraz jego klęską w 1815 r. Restauracja Burbonów też przetrwała tylko kilkanaście lat, podobnie jak powstała po niej w 1830 r. monarchia lipcowa. W 1848 r. odbyły się powszechne wybory prezydenckie, pierwsze i ostatnie do 1962 r. Wygrał w nich Ludwik Napoleon Bonaparte, który jednak po ledwie trzech latach zastąpił II Republikę II Cesarstwem. Po klęsce Napoleona III nastał kilkuletni okres przepychanek, a wreszcie w 1875 r. uchwalono prawa konstytucyjne III Republiki, w teorii proklamowanej przez Léona Gambettę jeszcze w 1870 r. Po dymisji prezydenta Mac-Mahona w 1879 r. nastał system parlamentarno-gabinetowy, który przetrwał do 1940 r.

Był to jedyny trwały porewolucyjny a przedgaullistowski ustrój Francji. Stworzono go w kontrze do dziedzictwa Napoleonów. Najważniejszą osobą w państwie był prezes rady ministrów, który jednak mógł być zawsze odwołany przez parlament. Naród wybierał posłów, ale nie prezydenta lub rząd, co miało chronić system przed powtórką z 1848 r. i szybkim przejęciem władzy autorytarnej przez prezydenta mającego mandat powszechny. W praktyce rządziły więc partie, frakcje i rozmaite koterie przy generalnej przewadze lewicy. W ciągu liczonych łącznie niecałych 70 lat III Republiki Francja miała aż 107 rządów – jeden gabinet trwał więc średnio mniej niż 8 miesięcy. Po krótkim interludium w postaci wojny, państwa Vichy i okupacji sformowano IV Republikę z podobnym ustrojem mimo protestów de Gaulle'a, który w zaistniałej sytuacji w styczniu 1946 r. zrezygnował z funkcji premiera. IV Republika okazała się jeszcze mniej sterowna. Przez dwanaście lat między jednymi a drugimi rządami Generała Francja miała aż 26 gabinetów – średnia żywotność jednego spadła poniżej pół roku!

Stało się jaskrawo widoczne, że państwo nie może działać w ten sposób – również ze względu na zagrożenia zewnętrzne. Podczas programowego wystąpienia w Bayeux w czerwcu 1946 r. de Gaulle mówił:

> „w okresie nieprzekraczającym życia dwóch pokoleń Francja była siedmiokrotnie celem najazdu nieprzyjaciela i, jakby tych nieszczęść było jeszcze mało, miała trzynaście różnych systemów politycznych. Wstrząsy te nagromadziły w naszym życiu publicznym truciznę, która jest pożywką dla naszej galijskiej skłonności do podziałów i kłótni. Ostatnie straszliwe wydarzenia, które przeżyliśmy, pogorszyły jedynie ten stan rzeczy. Również obecna sytuacja na świecie, w którym pod przykrywką sprzecznych ideologii rywalizują ze sobą mocarstwa, między którymi znajduje się nasz kraj, powoduje, że do naszej wewnętrznej walki politycznej nieustannie wkrada się czynnik zaciekłości i zapamiętania. Innymi słowy, walka partii politycznych ma u nas charakter fun-

> damentalny, podważający zawsze wszystko – w jej ferworze zapominamy o najwyższym interesie narodu".

OGLĄDAJ TAKŻE: De Gaulle – wzór czy przestroga dla polskiej prawicy AD 2021? – Marek Jurek | Francja Bez Kitu #11

Prezydent zajmuje miejsce króla

Nowy system został oparty na wzmocnieniu kompetencji prezydenta i narodu kosztem parlamentu, pośredniczącego między obywatelami a rządem. V Republikę często nazywa się „monarchią republikańską", ponieważ szef państwa poniekąd wszedł w buty dawnego króla. Różnica jest taka, że otrzymuje sakrę z dołu, od narodu, a nie z góry, od Boga. De Gaulle wierzył w rządy charyzmatycznej jednostki, która staje na czele Francuzów, a pogardzał partiokracją i targowaniem się frakcji poselskich. Gdy był w opozycji i stworzył swoją partię (RPF – Zgromadzenie Ludu Francuskiego), sam nie startował z zasady na posła ani nawet nie pojawiał się w parlamencie. Tak samo jak nie chciał być premierem zależnym od partii. Mógł być tylko przywódcą lub wrogiem systemu. Tak jak Karol X, który stwierdził według znanej anegdotki, że wolałby być woźnicą w Londynie niż królem brytyjskim z jego nikłą władzą. De Gaulle uważał, że rządy jednostki są konieczne, ale także dla monarchicznej przez wieki Francji naturalne. Rolę Prezydenta Republiki jako zwornika systemu jednocześnie odpowiadającego na naturalne zapotrzebowanie Francuzów dobrze oddaje poniższy cytat:

„Demokracja zawsze zawiera pewną formę niekompletności, ponieważ sama sobie nie wystarcza. W procesie demokratycznym i jego funkcjonowaniu jest pustka. W polityce francuskiej tą pustką jest postać króla, którego śmierci, jak sądzę, Francuzi nie chcieli. Terror stworzył emocjonalną pustkę w wyobraźni zbiorowej: króla już nie ma! Następnie próbowaliśmy ponownie zapełnić tę pustkę, umieścić tam inne postacie: są to przede wszystkim etapy napoleońskie i gaullistowskie. Przez resztę czasu demokracja nie wypełnia (wyobrażeniowej) przestrzeni. Widać to wyraźnie w ciągłym kontestowaniu osoby prezydenta, które jest powszechne od czasu odejścia generała de Gaulle'a. Po nim normalizacja prezydenta przywróciła puste miejsce w centrum życia politycznego [tj. prezydenci byli zbyt normalni, a za mało monarchiczni, mieli zbyt mały autorytet – KK]. Od Prezydenta Republiki oczekuje się jednak, że będzie on zapełniał tę przestrzeń. Wszystko zostało zbudowane na tym nieporozumieniu".

Kto wypowiedział te słowa? Oczywiście nie sam de Gaulle, skoro mowa tu o jego odejściu, i to w trzeciej osobie. Otóż autorem cytatu jest... Emmanuel Macron, wówczas „tylko" minister, ale już powoli szykujący się do walki o Pałac Elizejski. Widać, że obecny prezydent Francji głęboko przemyślał ustrój, w którym operuje. Inaczej niż poprzednicy – Chirac, Sarkozy i Hollande – Macron nie chce być postrzegany jako normalny, fajny, sympatyczny facet ani nie chce ograniczać władzy prezydenta w imię demokracji liberalnej. Przeciwnie – deklarował nawet, że chętnie cofnąłby niektóre z decyzji o wybiciu zębów systemowi gaullistowskiemu, np. ponownie przywróciłby siedmioletnią kadencję głowy państwa.

Jak w praktyce wyglądała w 1958 r. nowa konstytucja? Przede wszystkim prezydent stał się jednocześnie szefem państwa i szefem rządu. Charakterystyczna jest tu zmiana nazwy funkcji premiera – z „prezesa (dosłownie: prezydenta) rady ministrów" na „pierwszego ministra", jak za czasów monarchii. Co ważne, to prezydent powołuje premiera i ministrów, którzy *de facto* nie są odpowiedzialni przed parlamentem.

Dzięki temu Francja zawsze ma rząd. Nigdy nie ma częstej w innych krajach europejskich sytuacji, w której po wyborach tygodniami albo i miesiącami administruje stary gabinet, ponieważ wciąż nie udało się sformować nowego, trwają negocjacje między członami koalicji albo wewnątrz zwycięskiej partii. Nie ma też możliwości, by ktoś otrzymał misję formowania rządu, ale musiał czekać na wyrok parlamentu i układy w nim. Nie ma sytuacji znanej z USA, gdzie każdy minister i wiceminister musi uzyskać akceptację Senatu, a pierwsze miesiące pracy nowego rządu upływają pod znakiem targowania się o głosy senatorów. Nie ma wreszcie długiego, kilkumiesięcznego np. w Stanach Zjednoczonych czy w Polsce, okresu „kulawej kaczki", w którym mamy równolegle prezydenta i prezydenta elekta.

Nie – prezydent Francji obejmuje urząd zawsze w kilka, maksymalnie kilkanaście dni po wygranych wyborach. Od razu powołuje wybranych przez siebie ludzi na stanowiska pierwszego ministra i pozostałych ministrów. Gabinet w ogóle nie musi ubiegać się o wotum zaufania Zgromadzenia Narodowego (francuskiego odpowiednika Sejmu) ani tym bardziej Senatu (we Włoszech koniecznie jest uzyskanie akceptacji obu izb). Zazwyczaj rzeczywiście się o wotum zaufania nie ubiega, bo i po co? Zgromadzenie może teoretycznie przegłosować wotum nieufności i wtedy rząd podaje się do dymisji, ale prezydent ma pełne prawo powołać identyczny. De Gaulle tak właśnie zrobił w 1962 r., gdy parlament śmiał przegłosować dymisję premiera Georges'a Pompidou. Następnie zaś... rozwiązał Zgromadzenie. Czyli posłowie nie mogą skutecznie pozbyć się niechcianego rządu, a prezydent może skutecznie pozbyć się niechcianych posłów. Jedyne ograniczenie jest takie, że gdy raz rozwiąże parlament, nie może tego robić znowu w ciągu kolejnego roku.

De Gaulle programowo odrzucał kształtowanie składu rządu przez parlament. Uważał, że takie rozwiązanie narusza równowagę między władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą. Podczas wspomnianego wystąpienia w Bayeux mówił, że „władza wykonawcza nie może pochodzić od parlamentu [...], gdyż doprowadziłoby to do pomieszania władz, w którym rząd stałby się szybko jedynie zespołem reprezentacji partyjnych".

Jedność, spójność, wewnętrzna dyscyplina rządu francuskiego powinny być najświętszymi wartościami, gdyż w przeciwnym wypadku doszlibyśmy szybko do utraty przez niego autorytetu i władzy. Jak jednak owa jedność, spójność, dyscyplina wewnętrzna miałyby zostać na trwale zapewnione, gdyby władza wykonawcza pochodziła od drugiej władzy, pomiędzy którymi ma istnieć równowaga, i gdyby każdy członek rządu, ponoszącego łączną odpowiedzialność przed przedstawicielami całego narodu, pełnił swoje stanowisko wyłącznie na mocy udzielonego mu przez jego partię mandatu? Władza wykonawcza powinna pochodzić od głowy państwa, męża stanu ponad podziałami politycznymi [...]. W gestii głowy państwa powinien leżeć wybór – podyktowany interesem ogółu – osób [członków rady ministrów] przy uwzględnieniu tendencji rysujących się w parlamencie.

Zdaniem de Gaulle'a kluczową sprawą z punktu widzenia sprawności działania państwa była autonomia rządu i parlamentu. Prezydent-monarcha wybierany na siedem lat powinien być najbardziej stabilnym czynnikiem w państwie, stojącym ponad bieżącymi sporami, wyznaczającym zasadnicze, strategiczne kierunki działania rządu. Premier i ministrowie mają zajmować się realizacją strategii państwa oraz codzienną administracją, a prezydent – ich nadzorowaniem. Ministrowie mają realnie rządzić i być dobierani według klucza kompetencji. Dlatego fundamentalną zasadą V Republiki stała się niemożność łączenia mandatu poselskiego i ministerialnego. De Gaulle chciał za wszelką cenę uniknąć sytuacji, w której stanowiska w rządzie są rozdzielane według klucza frakcyjno-partyjnego – na jakże częstej w wielu

krajach zasadzie „ty i twój kolega jesteście ważni, to trzeba was zrobić wiceministrami, nieważne, czy się znacie". Kto chce zajmować się partyjną polityką, niech zostanie w parlamencie i stamtąd recenzuje działania rządu i prezydenta. Udziela na nie zgody lub jej odmawia. Kto chce sprawować władzę, niech idzie do rady ministrów. Parlament może udzielić rządowi nagany w postaci wotum nieufności, ale ocenia radę ministrów jako całość. Nie może rozgrywać poszczególnych ministrów przeciwko sobie ani żądać dymisji tylko jednego z nich, jak w Polsce.

Tak mówił o tym Generał w Épinal we wrześniu 1946 r.: „Uważam, że parlament musi być rzeczywistym parlamentem, to znaczy, aby ustanawiał prawo i kontrolował rząd, a nie sam rządził, ani bezpośrednio, ani za pośrednictwem innych osób. Jest to najistotniejszy aspekt, który pociąga za sobą, co oczywiste, że władza wykonawcza nie może pochodzić od władzy ustawodawczej, nawet pośrednio, co w sposób nieunikniony oznaczałoby ingerencję i ciągłe targi".

Konflikt na linii rząd – parlament, charakterystyczny dla współczesnej demokracji, jest więc jednoznacznie rozstrzygnięty na korzyść rządu i jego szefa, prezydenta. Jeśli prezydent jest wybrany, a nie odpowiada mu zastany skład Zgromadzenia Narodowego, może je natychmiast rozwiązać – tak robił Mitterrand w 1981 r. i 1988 r. Jeśli zaś nowo wybrany parlament nie będzie mu odpowiadał, prezydent może go rozpędzić nawet od razu albo dać posłom „szansę" i kilka miesięcy naciskać na przejście do jego obozu. Kusić posłów marchewkami, jednocześnie trzymając w drugiej ręce kij swojego prawa do rozwiązania Zgromadzenia i pozbawienia ich mandatów. W tym czasie cały czas państwem będzie zaś administrował powołany przez prezydenta rząd, choćby nie posiadał większości. Teoretycznie prezydent może co roku rozwiązywać parlament, do skutku. Może też całą kadencję zarządzać państwem bez stabilnej większości w parlamencie.

W III i IV Republice funkcjonowała zasada negatywnej większości. Jeśli rząd tracił poparcie większości posłów, był odwoływany – niezależnie od tego, czy istniała alternatywna większość. Bardzo często rządy funkcjonowały w próżni, czekając na wyniki negocjacji między partiami i frakcjami. V Republika została natomiast przygotowana na ewentualność głębokich podziałów, które uniemożliwiają stworzenie stabilnej większości w parlamencie. Taka sytuacja ma miejsce teraz – Francja podzielona jest na co najmniej trzy obozy, z których żadne dwa nie chcą wejść ze sobą w koalicję. Większość Francuzów jest przeciwko Macronowi, ale obecny prezydent ma rację, mówiąc: „Jeśli istnieje alternatywna większość, niech się wypowie". „Islamolewactwo" Mélenchona i obóz narodowy Le Pen mogą razem protestować przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego, ale nie stworzą wspólnie alternatywnego rządu. W V Republice optymalnym rozwiązaniem są oczywiście rządy prezydenta mającego swoją większość w parlamencie. Brak takowej nie może jednak skutkować paraliżem państwa. Jeśli społeczeństwo jest podzielone – co domyślnie ma we Francji miejsce często – to władzę sprawuje i tak rząd powołany przez prezydenta.

W przypadku braku jasnej większości prezydent ma też możliwość narzucenia przyjęcia ustawy bez głosowania za nią. To słynny artykuł 49.3, który niedawno Macron zastosował do podwyższenia wieku emerytalnego. W tym trybie został też przyjęty budżet Republiki Francuskiej na rok 2023. Ustawa zostaje uznana za przyjętą, o ile w ciągu 24 godzin w Zgromadzeniu nie pojawi się wniosek o wotum nieufności dla rządu, a następnie nie zostanie on przegłosowany przez większość wszystkich (zaprzysiężonych w ogóle, nie obecnych w danym momencie) posłów. Nie wystarczy więc zagłosować przeciwko konkretnej ustawie, lecz także za dymisją całego gabinetu. To znakomity bat na wahających się członków własnego obozu i posłów wszelkiej maści „konstruktywnej opozycji". Ponadto wszelkie nieobecności lub głosy

wstrzymujące się są liczone na korzyść rządu. W razie przegłosowania takiego wniosku skutecznie zablokowana jest ustawa, ale nie rząd – prezydent może powołać identyczny.

Jeśli wyłoni się (wskutek wyborów parlamentarnych lub układów koalicyjnych w trakcie kadencji) jasna, alternatywna wobec prezydenta większość, i tak musi ona uzyskać akceptację głowy państwa. Inaczej niż w Polsce, we Francji parlament nie jest w stanie narzucić prezydentowi rządu wbrew jego woli. Przed ostatnimi wyborami do Zgromadzenia, w czerwcu 2022 r., Macron jasno deklarował, że niezależnie od ich wyniku nigdy nie powoła Mélenchona ani Le Pen na stanowisko premiera. Był to dobry sposób demobilizacji zwolenników opozycji. W wyborach parlamentarnych zagłosowało aż 65% wyborców Macrona sprzed dwóch miesięcy, za to tylko 47% wyborców Mélenchona i 43% wyborców Le Pen.

Powołanie na premiera polityka innej opcji niż własna – jak w przypadku kohabitacji Chiraca z Mitterrandem z lat 1986–1988, Balladura z Mitterrandem z lat 1993–1995 i Jospina z Chirakiem z lat 1997–2002 – było w zasadzie wynikiem dobrej woli, a raczej kalkulacji politycznej prezydenta. Mitterrand precedensem z 1986 r. zrzucił część odpowiedzialności za rządzenie państwem na premiera na ostatnie dwa lata swojej siedmioletniej kadencji, a potem pokonał go w bezpośrednim starciu w wyborach prezydenckich, w których skutecznie prezentował się na tle Chiraca jako szef strofujący niedostatecznie lotnego ucznia. Gdy zaś uzyskał kolejny siedmioletni mandat, natychmiast rozwiązał Zgromadzenie i uzyskał dla siebie komfortowe pięć lat większości. Również demoliberalny biograf de Gaulle'a Aleksander Hall przyznaje, że w 1967 r. w razie zwycięstwa opozycji w wyborach do Zgromadzenia Generał nie planował powierzenia funkcji premiera jej przedstawicielowi.

Najdłuższa kohabitacja z lat 1997–2002 wynikała z niewłaściwej kalkulacji Chiraca, który pozostawił stary parlament zaraz po wygranych przez siebie wyborach, a później błędnie wybrał moment jego rozwiązania. Po tej sytuacji Chirac postanowił skrócić kadencję prezydenta z 7 do 5 lat oraz połączyć *de facto* jedne i drugie wybory – od tej pory te do Zgromadzenia następują kilka tygodni po tych prezydenckich. Zmiana uzyskała akceptację narodu w referendum z 2000 r. Mimo skrócenia czasu urzędowania miało to wzmocnić prezydenta i uniemożliwić sytuację, w której zostaje wybrana większość inna niż jego własna. Rzeczywiście przez dekady zawsze, gdy wybory do Zgromadzenia odbywały się zaraz po prezydenckich, prezydent otrzymywał przychylny sobie parlament. Tak było w latach 1981, 1988, 2002, 2007, 2012 i 2017.

Dopiero w 2022 r. Macron niecałe dwa miesiące po zwycięstwie nie uzyskał większości. Wynikło to ze wspomnianego minimum troistego podziału politycznego. Przez długie lata Francja była podzielona dwubiegunowo, a w drugich turach mieliśmy podział prawica – lewica. Tym razem jednak równocześnie wzmocniły się – upraszczając – prawica (Le Pen) i lewica (Mélenchon) kosztem centrum (Macron). Ordynacja wyborcza i tak pomogła jednak prezydentowi – tak też została zaprojektowana. De Gaulle odszedł bowiem od ordynacji proporcjonalnej na rzecz jednomandatowych okręgów wyborczych z dwoma turami. Miało to na celu ułatwienie stworzenia stabilnej większości obozowi prezydenckiemu oraz wyeliminowanie sił skrajnych – w 1958 r. chodziło o Francuską Partię Komunistyczną. Rzeczywiście dzięki temu manewrowi w ciągu jednych wyborów siła komunistów spadła ze 160 do 10 mandatów poselskich. Wówczas antykomunizm i patriotyzm były wciąż na tyle silne, że w drugich turach wyborcy socjalistów i centrolewicy byli w stanie zagłosować na kandydatów prawicy przeciw komunistom.

Po 1968 r. hegemonię kulturową uzyskała jednak antycywilizacyjna lewica i sytuacja się odwróciła. Le-

wica popierała siebie nawzajem, choćby mowa była o dowolnie radykalnych komunistach i trockistach, a mainstreamowa prawica była gotowa w imię „wartości Republiki" głosować na lewicę, a nie prawicę narodową, która przez lata nie była w ogóle reprezentowana w parlamencie mimo stabilnych kilkunastu procent poparcia społecznego. Dopiero w ostatnich wyborach „dediabolizacja" przeprowadzona przez Marine Le Pen doprowadziła jej partię do 89 mandatów poselskich. Wciąż beneficjentem ordynacji jest jednak Macron, którego formacja uzyskała 42,5% mandatów przy 25,75% głosów.

Prezydent formalnie nie posiada prerogatywy odwołania premiera, ale w praktyce V Republiki pierwszy minister odchodzi zawsze, gdy zostaje o to poproszony przez głowę państwa. De Gaulle prywatnie jako prezydent rozważał rewizję konstytucji i próbę wprowadzenia przepisu o możliwości dymisji premiera przez prezydenta, ale ostatecznie nie zdecydował się na referendum w tej sprawie. Jedynym premierem, który zrezygnował wbrew woli prezydenta, był Jacques Chirac w 1976 r. Macron jako najbardziej „autorytarny" prezydent od czasów Mitterranda konsekwentnie czyni z premierów swoje „zderzaki", urzędników bez samodzielnej pozycji politycznej. Obecna pani premier Borne z góry deklarowała nawet publicznie, że jest gotowa odejść choćby miesiąc po powołaniu, gdy tylko prezydent tego zapragnie. Warto też zauważyć, że oryginalna konstytucja gaullistowska nie ograniczała w żaden sposób prezydentowi możliwości reelekcji. Szef państwa mógł więc teoretycznie sprawować swój urząd dowolną liczbę 7-letnich kadencji. Nowelizacja w 2008 r. przeprowadzona przez Sarkozy'ego i Balladura, demoliberalnych pseudodziedziców Generała, wprowadziła limit dwóch kadencji, acz liczonych tylko z rzędu. Emmanuel Macron będzie więc mógł wrócić w 2032 r., gdy będzie miał zresztą dopiero 55 lat.

CZYTAJ TAKŻE: Ku prawicy jakobińskiej?

Narodowa demokratyzacja

Prof. Kazimierz Michał Ujazdowski pisze trafnie w opracowanej przez siebie pozycji *V Republika Francuska. Idee, konstytucja, interpretacje*: „Wydaje się, że specyfika V Republiki polega na związaniu patriotyzmu państwowego, manifestującego się w woli budowy silnego i suwerennego państwa, z odnowieniem i zdemokratyzowaniem Republiki". We Francji bardzo długo dominowała liberalna interpretacja wprowadzonego przez rewolucję francuską pojęcia „suwerenności narodowej", czyniąca z parlamentu jej wyraziciela. De Gaulle pozostał w tym paradygmacie, ale uczynił z suwerena z powrotem sam naród. Charakterystyczny jest tu artykuł 3 konstytucji: „Suwerenność narodowa należy do ludu, który wykonuje ją poprzez swoich przedstawicieli i w drodze referendum. Żaden odłam ludu ani żadna jednostka nie mogą przyznawać sobie jej wykonywania".

Prezydent staje się przedstawicielem narodu na równi z parlamentem – to fundamentalna zmiana w stosunku do III i IV Republiki. Co więcej, tylko sam lud francuski jest właścicielem suwerenności narodowej. To naród jest suwerenem i ostatecznym źródłem władzy. W celu umocnienia tej zasady de Gaulle przywrócił we Francji instytucję referendum, świadomie pomijaną i zwalczaną przez ponad sto lat przez liberalno-parlamentarny odłam dziedziców rewolucji. Referenda i plebiscyty miały miejsce trzykrotnie za rewolucyjnej I Republiki, a później chętnie – aż czterokrotnie – stosował je Napoleon Bonaparte. W okresie restauracji Burbonów oraz liberalnej monarchii lipcowej referendów przez 35 lat znów nie stosowano. Następnie ponownie trzykrotnie do referendum odwołał się Napoleon III. Później sabotowała je przez siedem dekad parlamentarna III Republika.

Po wojnie de Gaulle jako premier rządu tymczasowego narzucił zasadę przyjęcia nowej konstytucji

właśnie w referendum. W *Pamiętnikach nadziei* pisał: „Wszelako z myślą o przyszłości, zanim jeszcze wybrane zostało Zgromadzenie Narodowe, ustanowiłem referendum, tak że naród sam zadecydował, iż odtąd konstytucja, aby być prawomocna, musi uzyskać jego bezpośrednią aprobatę. Tym samym stworzyłem demokratyczny instrument, za pomocą którego pewnego dnia będę sam mógł ustanowić dobrą konstytucję zamiast tej, która niebawem miała być uchwalona przez partie i w ich interesie".

Później plebiscytów nie stosowała znów IV Republika. Od 1958 r. mamy ich jednak prawdziwy wysyp z zarządzenia Generała i jego następcy, Georges'a Pompidou – sześć w ciągu czternastu lat. De Gaulle wie, że naród jest najlepszym źródłem legitymizacji jego pomysłów idących wbrew woli klasy politycznej. To tą drogą wprowadza w 1962 r. powszechne wybory prezydenckie, zmieniając konstytucję, co wywołuje wielkie kontrowersje wśród prawników i polityków. Wreszcie to po jedynym przegranym przez siebie minimalnie referendum w 1969 r. de Gaulle demonstracyjnie podaje się do dymisji, choć nic go do tego nie zmusza. Nosi to jednak znamiona „utraty mandatu Niebios", gdzie Niebiosami jest w V Republice lud francuski.

Powszechne wybory prezydenckie były dla de Gaulle'a kolejnym sposobem umocnienia państwa. Sakra monarsza kiedyś mogła być legitymizowana wolą Bożą, ale wobec utraty znaczenia przez religię katolicką najlepszym sposobem wyłaniania władzy politycznej cieszącej się niezbędnym autorytetem wydawała mu się wola ludu. Wybory prezydenta – tym bardziej obdarzonego tak wielką władzą, pierwotnie odbywające się tylko raz na siedem lat – są w tym modelu dosłownie świętem demokracji, przypominającym poniekąd elekcję króla w naszej I Rzeczpospolitej. Nie da się mieć mocniejszego ani trudniej podważalnego mandatu społecznego niż poparcie większości narodu. Widzimy to zresztą po dziś dzień po frekwencji – w ostatnich wyborach prezydenckich głosowało aż 74% Francuzów, a dwa miesiące później w wyborach Zgromadzenia ledwie 47%. Charakterystyczny jest też komentarz de Gaulle'a do kolejnych wyroków Sądu Najwyższego USA, arbitralnie kształtującego ład i moralność publiczną – „we Francji Sądem Najwyższym jest naród".

Współcześnie znów mamy jednak do czynienia z uwiądem instytucji referendum, niewygodnej dla demoliberalnej arystokracji, chętnie narzucającej swoją wolę w imię religii praw człowieka. Narodowo-demokratyczna władza z dołu przeciwstawiona religijnej władzy z góry ponownie stała się hasłem politycznym, choć zmieniła się religia, przeciw której występuje lud. Po odejściu Pompidou we Francji odbyły się już tylko cztery referenda. W 1988 r. głosowano w sprawie Nowej Kaledonii (sprawa drugorzędna), w 2000 r. w sprawie skrócenia kadencji prezydenta do pięciu lat (istotna, ale nie zasadnicza). Prawdziwą traumą dla establishmentu okazały się jednak referenda z 1992 r. i 2005 r. dotyczące Unii Europejskiej. Lud francuski był zdecydowanie mniej entuzjastyczny do rezygnowania z suwerenności niż rządzące nim liberalno-lewicowe elity. Od tego czasu nie jest więc już dla bezpieczeństwa pytany o zdanie w żadnej sprawie.

Najpierw w 1992 r. Francuzów pytano o zgodę na traktat z Maastricht i wejście do Unii Europejskiej. Choć „za" była zdecydowana większość klasy politycznej i medialnej oraz najróżniejsze demoliberalne „autorytety", zgoda narodu była udzielona minimalnie – 51,04% głosów za, 48,96% głosów przeciw. Tak mało brakowało, a UE mogłaby wyglądać zupełnie inaczej! W 2005 r. Francuzi głosowali w sprawie traktatu ustanawiającego konstytucję dla Europy. Znów politycy – w tym wszyscy żyjący byli, przyszli i ówczesny prezydent – dziennikarze i autorytety naganiali obywateli. Naród powiedział jednak zdecydowane „nie", odrzucając traktat wyraźną przewagą 54,67% głosów przeciw i 45,33% za. Establish-

ment pokazał więc narodowi środkowy palec, przyjmując mniej więcej te same rozwiązania jako traktat lizboński, tym razem nie przeprowadzając referendum, tylko głosując w parlamencie.

Jeśli jednak któregoś dnia prezydenturę zdobędzie przedstawiciel obozu narodowego – Marine Le Pen, Jordan Bardella, Éric Zemmour, ktokolwiek inny – to właśnie poprzez referenda będzie mógł przebudować Francję wbrew woli demoliberalnej arystokracji. Gaullistowska konstytucja daje głowie państwa narzędzia przeprowadzania w ten sposób ustaw, a nawet zmiany konstytucji z pominięciem parlamentu. Drogą referendum można by również zmienić ordynację na proporcjonalną, odchodząc od tego konkretnego elementu dziedzictwa de Gaulle'a w sytuacji, gdy służy ugrupowaniom antynarodowym. W ten sposób i dzięki prawie do rozwiązania Zgromadzenia narodowy prezydent mógłby szybko uzyskać relatywnie przychylny sobie parlament.

CZYTAJ TAKŻE: Nowa wiosna ludów, nie nowy nazizm

Nowe państwo, nowa potęga

Wszystkie działania de Gaulle'a, w tym także stworzenie nowej republiki, należy odczytywać w kontekście chęci odrodzenia pozycji Francji. Niekiedy Generał dawał ujście swoim frustracjom, w których widać także narcyzm:

> „W rzeczywistości jesteśmy w teatrze, gdzie od 1940 r. występuję jako iluzjonista. W tej chwili daję, albo próbuję dawać, Francji twarz narodu silnego, pewnego, zdecydowanego, rozwijającego się, podczas gdy jest to naród zużyty, który nie myśli o niczym oprócz swojej wygody, który nie chce historii, nie chce się bić, nie chce nikomu zrobić krzywdy, ani Amerykanom, ani Anglikom. To wieczna iluzja. Jestem na scenie teatru i sprawiam, że wierzą, wierzę, że do tego dochodzę, że Francja jest wielkim krajem, że Francja jest zdecydowana, zebrana, podczas gdy nie jest niczym z tego. Francja jest zużyta, jest stworzona, żeby się pieprzyć, nie jest stworzona, żeby się bić. W tej chwili tak to jest, nic nie mogę z tym zrobić. Nic nie mogę z tym zrobić. No i właśnie: będę prowadził teatrzyk tak długo, jak będę mógł, a później, po mnie, nie róbcie sobie złudzeń, wszystko to się rozleci i wszystko to przepadnie".

De Gaulle nie był w stanie lub nie umiał zatrzymać procesu rozkładu społecznego i kulturowego. Niewiele zajmował się tą tematyką, co było zapewne jego zasadniczym błędem. Skupił się jednak na stworzeniu silnego i sprawnego państwa, pisanego po francusku od dużej litery. To właśnie państwo, suwerenne państwo narodowe, miało być podstawowym narzędziem przywrócenia Francji chwały. Jeszcze przed lądowaniem aliantów tak mówił o tym w kwietniu 1944 r. Michel Debré, główny po samym Generale architekt V Republiki, premier w latach 1959–1962: „Nasz konstytucyjny problem można w sposób prosty określić następująco: chodzi o to, by bazując na odczuciach i doświadczeniu politycznym narodu, przygotować instytucje, które pozwolą w ciągu życia jednego pokolenia odbudować potęgę Francji".

Wspólna budowa silnego, sprawnego i niepodległego państwa narodowego miała być zadaniem, które porwie Francuzów do działania. Wyrwie ich z obojętności i egoizmu oraz wymaże traumę klęski z 1940 r. Dlatego de Gaulle tworzy Wolną Francję, własną armię i stopniowo wywalcza sobie status czwartego

alianta, który wyzwala Paryż, odbiera kapitulację Niemiec i otrzymuje status stałego członka nowo stworzonej Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dlatego tworzy V Republikę. Ukoronowaniem tego dzieła była decyzja Generała, by odrzucić amerykańską propozycję przekazania Francuzom broni atomowej w ramach NATO, z zastrzeżeniem, że decyzję o jej użyciu musiałby zatwierdzić Waszyngton. De Gaulle nakazuje przyspieszenie prac nad własnym programem nuklearnym. Wkrótce Francja staje się czwartym na świecie – po USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii – mocarstwem atomowym. Tylko państwa z bronią atomową są prawdziwie suwerenne – mówi de Gaulle. Niektórzy świadkowie stwierdzają, że wiadomość o udanej próbie jądrowej była dla nich jak odkupienie, zmazanie hańby czerwca 1940 r.

De Gaulle stara się rozbudzać wyobraźnię w Bayeux w czerwcu 1946 r. wizją przyszłego samodzielnego, wywalczonego sobie, silnego państwa: „To tutaj na ziemi przodków odrodziło się Państwo: Państwo prawomocne, bo oparte na interesie i uczuciach narodu. Państwo, którego rzeczywista suwerenność wywodziła się z wojny, wolności i zwycięstwa, podczas gdy zniewolenie było jedynie jego namiastką. Państwo, które zachowało swoje prawa, godność, władzę pośród nieszczęść i intryg. Państwo wolne od ingerencji z zewnątrz. Państwo zdolne zbudować wokół siebie jedność narodu i mocarstwa. Zebrać wszystkie siły ojczyzny i Unii Francuskiej, doprowadzić zwycięstwo do końca wspólnie z sojusznikami, rozmawiać jak równy z równym z innymi wielkimi narodami świata, zachować porządek publiczny, wprowadzić sprawiedliwość i rozpocząć odbudowę kraju. To wielkie dzieło zostało wykonane bez udziału naszych starych instytucji, które jak się okazało nie były w stanie stawić czoła wyzwaniom, przed którymi stanął naród, i same, pośród chaosu, wyzbyły się władzy. Ratunek musiał przyjść skądinąd".

Państwo musi mieć autorytet. De Gaulle stwierdza: „Chaos w Państwie w sposób nieunikniony prowadzi do odsunięcia się obywateli od instytucji swojego Państwa". Już jako prezydent w 1964 r. powie: „Ustrój, który oddaje władzę w ręce partii, skazuje siebie na wegetację w kompromisie, skupia swoją uwagę na własnych kryzysach, nie jest w stanie dobrze prowadzić spraw naszego kraju". Wymienia też trzy sposoby na przecinanie kryzysów, które posiada w V Republice prezydent – „referendum, artykuł 16, rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego".

Poprzez referendum, w którym naród wyraża swoją wolę, de Gaulle zalegitymizował nowy ustrój oraz przeciął kryzys algierski. Francuzi w lwiej większości zaakceptowali konstytucję V Republiki (82,6% poparcia przy frekwencji 80,63%, czyli aż 66,6% uprawnionych do głosowania) i niepodległość Algierii (90,81% poparcia przy frekwencji 75,34%, czyli aż 68,42% uprawnionych). Wyraźnie poparli też wprowadzenie powszechnych wyborów prezydenckich (62,25% poparcia przy frekwencji 76,97%, czyli 47,91% uprawnionych). Rozwiązaniem parlamentu posłużył się dwukrotnie. Pierwszy raz w 1962 r., gdy parlament oponował przeciw rządowi Pompidou. Gaulliści uzyskali wtedy większość w przyspieszonych wyborach. Po raz drugi w maju 1968 r., by odpowiedzieć na powstały kryzys i protesty. Warto zwrócić uwagę, że naród francuski wyraźnie poparł wtedy porządek i Generała. Przy frekwencji ponad 80% lista rządowa na czele z Pompidou otrzymała aż 48% głosów (38% rok wcześniej), a tym samym gargantuiczną większość ponad 75% mandatów w Zgromadzeniu Narodowym (53% rok wcześniej).

Jeden raz – podczas puczu generałów, którzy nie chcieli pogodzić się z oddaniem Algierii w 1961 r. – de Gaulle zastosował wspomniany artykuł 16. To jeden z najbardziej, jeśli nie najbardziej, kontrowersyjnych przepisów konstytucji V Republiki. Brzmi on: „W przypadku poważnego i bezpośredniego zagrożenia instytucji Republiki, niepodległości narodu, niepodzielności terytorium lub wykonywania zobowiązań międzynarodowych oraz gdy przerwane zostało normalne funkcjonowanie władz publicznych

określonych w Konstytucji, Prezydent Republiki podejmuje środki, których wymagają okoliczności, po oficjalnym zasięgnięciu opinii premiera, przewodniczących izb i Rady Konstytucyjnej.
Informuje o nich naród w orędziu.
Środki te powinny wynikać z woli zapewnienia konstytucyjnym władzom publicznym, w jak najkrótszym czasie, możliwości realizacji ich misji. Rada Konstytucyjna wyraża w tej sprawie swoją opinię.
Parlament zbiera się z mocy prawa.
Zgromadzenie Narodowe nie może być rozwiązane w okresie, gdy wykonywane są uprawnienia wyjątkowe".

W ramach sarkozystowskiej liberalizacji konstytucji z 2008 r. do artykułu dopisano, że po 30 dniach obowiązywania uprawnień wyjątkowych Rada Konstytucyjna może zbadać, czy warunki są nadal spełnione i ogłasza swoją opinię publicznie. To samo robi po 60 dniach i w dowolnej wybranej przez siebie chwili później. Cały czas jednak prezydent posiada prawo przejęcia nieograniczonej władzy w kryzysowej sytuacji, gdy uzna to za stosowne. Rozwiązanie to de Gaulle wzorował na rzymskim prawie czasowego przejęcia władzy dyktatorskiej. Nawet po wprowadzeniu publicznego opiniowania takiej decyzji prezydenta przez Radę Konstytucyjną formalnie prezydent nie jest zobowiązany do zakończenia stanu wyjątkowego w żadnym terminie. Za swoje decyzje odpowiada tylko przed narodem, który go wybrał.

OGLĄDAJ TAKŻE: Alternatywa dla demokracji liberalnej? Propozycje ustrojowe dla Polski – Rafał Buca, Kacper Kita

Stabilizacja, ale i pojednanie

Ważnym elementem V Republiki w zamyśle jej twórcy jest ponadpartyjność prezydenta, który powinien być przywódcą całego narodu cieszącym się szerokim autorytetem. Do takiej roli w sposób oczywisty nadawał się sam de Gaulle jako generał i bohater wojenny. Jak jednak w normalnych, pokojowych warunkach „wyprodukować" kolejnego przywódcę niebędącego politykierem? De Gaulle uważał, że maksymalny autorytet, jaki może uzyskać prezydent w zwykłych okolicznościach, to poparcie większości narodu – stąd powszechne wybory prezydenckie. Po drugie, przywódcę miała wzmacniać siedmioletnia kadencja, która z zasady miała nie pokrywać się z wyborami parlamentarnymi (jak stało się to po 2000 r.). Generał argumentował w 1964 r.: „Ponieważ Francja jest taka, jaka jest, nie wolno, by Prezydent był wybierany równocześnie z deputowanymi, ponieważ spowodowałoby to włączenie jego wyboru do bezpośredniej walki między partiami, zmieniłoby charakter i skróciło czas jego urzędowania".

De Gaulle mówił jasno o autorytarnej wręcz roli prezydenta Republiki, będącego jednocześnie ponad codziennymi zmartwieniami rady ministrów, skupionego na dalekosiężnych wyzwaniach. Jego wizja wykracza tak naprawdę ponad przepisy konstytucji – oto szef państwa

> jest przywódcą narodu, który go wybrał, by decydować o jego losie. Prezydent wybiera i powołuje premiera oraz innych członków rządu, jest władny zmienić premiera w razie wypełnienia powierzonego mu zadania i chęci zachowania go do swojej dyspozycji dla przyszłych celów lub w przypadku utraty zaufania do niego. Prezydent, który przyjmuje uchwalone przez parlament decyzje, ogłasza (promulguje) ustawy, negocjuje i podpisuje traktaty, ogłasza lub nie w drodze dekretu przedłożone mu akty, jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, obsadza urzędy państwowe. Prezydent, który w razie zagrożenia musi podjąć wszelkie niezbędne środki – jest oczywiście

> jedynym dysponentem władzy państwowej i jedyną osobą władną ją delegować. To właśnie natura, zakres i czas trwania jego funkcji wymagają, by nie był on bez przerwy i bezgranicznie absorbowany przez bieżące obowiązki polityczne, parlamentarne, gospodarcze i administracyjne. Przeciwnie, te tyleż złożone i godne podziwu, co istotne, obowiązki należą do francuskiego premiera.

Prezydent-monarcha ma jednoczyć naród. Tak w Londynie jak potem w Paryżu de Gaulle zbiera u swojego boku ludzi z najróżniejszych środowisk – od monarchistów i nacjonalistów po socjalistów. Stawia też siebie konsekwentnie poza prawicą i lewicą, choć jasne jest, że wywodzi się z prawicy i jest przy nim więcej osób utożsamianych z prawicą. Pragnieniem Generała było jednak jednoczyć najróżniejsze zwaśnione galijskie plemiona – ludzi rewolucji i kontrrewolucji, „Francję świętego Ludwika i Francję Deklaracji Praw Człowieka", dreyfusardów i antydreyfusardów – wokół idei silnego państwa narodowego, które będzie narzędziem odbudowy francuskiej potęgi. W Épinal deklarował: „Takie są moje przekonania. Nie są to przekonania partyjne. Nie są one ani z prawicy, ani z lewicy. Ich jedynym celem jest służenie krajowi. Wiedzą to dobrze moi rodacy i moje rodaczki, do których serc i ducha miałem zaszczyt i pocieszenie często dotrzeć, wzywając ich do przyłączenia się do mnie po to, aby służyć Francji".

Premier Georges Clemenceau deklarował po zwycięstwie w I wojnie światowej przed parlamentem: „Francja, wczoraj żołnierz Boga, dziś żołnierz Ludzkości, zawsze będzie żołnierzem Ideału". De Gaulle łączył tę dziejową misję Francji z ideą suwerennego państwa narodowego, do którego prawo ma każdy dojrzały naród. Nie lubił pojęcia nacjonalizm, ale definiował się jako „narodowiec". „Jest naturalne, aby ludy były narodowe! Wszystkie ludy nimi są! Misją Francji jest popieranie narodowców wszystkich krajów! Nie ma równowagi, nie ma sprawiedliwości w świecie, jeśli narody nie są niepodległe! Nie ma sprawiedliwości w świecie bez silnego narodu francuskiego, który stanowiłby zachętę dla innych narodów!" Wśród badaczy i biografów trwają spory na temat stopnia wpływu, jaki poszczególni politycy i pisarze mieli na de Gaulle'a. Przykładowo demoliberalny przecież Kazimierz Ujazdowski w ciekawy sposób wyprowadza myśl twórcy V Republiki z akceptującego Republikę nacjonalizmu Maurice'a Barrèsa.

Ciekawym, choć niezrealizowanym, pomysłem de Gaulle'a, uzupełniającym zbudowane przez niego instytucje, były reformy przedstawione narodowi francuskiemu do akceptacji poprzez referendum w kwietniu 1969 r. Słowem kluczem była tu „partycypacja". De Gaulle nigdy nie był entuzjastą kapitalizmu. Późniejszy prezydent od lat 20. interesował się alienacją człowieka, wpływem przemian technologicznych na życie ludzkie oraz różnymi próbami odpowiedzi na te problemy podawanymi choćby przez katolicką naukę społeczną czy korporacjonizm. Już jako szef państwa mówił w jednym z wywiadów: „Kapitalizm nie jest akceptowalny. Nie w swoich konsekwencjach społecznych. On miażdży najsłabszych. Zmienia człowieka w wilka dla drugiego człowieka. Kolektywizm też nie jest akceptowalny. Odbiera ludziom chęć walki. Czyni z nich barany. Potrzebujemy trzeciej drogi". W alienacji de Gaulle widział też przyczyny protestów z maja 1968 r. Dlatego kilka miesięcy później ogłosił referendum.

W odezwie do Francuzów de Gaulle pisał, że „pęd naszej epoki dokonuje głębokiej materialnej transformacji naszego kraju", wobec czego należy też „zmienić warunki moralne i społeczne naszego bytu. Krótko mówiąc, chodzi tu o kondycję człowieka. Trzeba więc wszędzie tam, gdzie ludzie są razem, by żyć lub by pracować, czynić ich relacje bardziej ludzkimi, bardziej godnymi, przez to skuteczniejszymi. Trzeba,

by każdy tam, gdzie dokonuje swojego wysiłku, nie był biernym narzędziem, ale brał aktywny udział w swoim przeznaczeniu. Oto, czym musi być wielka francuska reforma naszego wieku. Zdrowy rozsądek wymaga, by partycypacja zaistniała tam, gdzie kształtują się warunki określające życie Francuzów".

Wobec tego prezydent zaproponował utworzenie regionów na wzór dawnych prowincji, które miałyby być bliższe obywatelom niż centralny rząd w Paryżu. W każdym z kilkunastu regionów miałaby zaś być utworzona korporacyjna rada zawierająca reprezentantów poszczególnych zawodów i kategorii społecznych. Rady regionalne miałyby być „centrami inicjatywy i współpracy oraz sprężynami rozwoju". Każda rada składałaby się w 3/5 z przedstawicieli samorządów lokalnych – radnych departamentów i gmin, a w 2/5 z przedstawicieli organizacji pracowniczych zrzeszających ludzi wykonujących poszczególne zawody.

W podobną ogólnonarodową izbę miałby być zmieniony Senat – według słów de Gaulle'a „obecnie pełniący funkcję dodatku" – który stałby się jednym ciałem z istniejącą od 1925 r. Radą Ekonomiczną i Społeczną. Generał już w 1946 r. proponował zamianę drugiej izby w bliższe ludziom, możliwie apolityczne ciało korporacyjne, ale w 1958 r. napotkał duże opory polityczne również we własnym obozie i odpuścił temat. Wybory do reprezentującego samorządowców Senatu są również obecnie zdecentralizowane, odrębne od tych politycznych do Zgromadzenia Narodowego. W Senacie miałoby zasiadać 173 przedstawicieli samorządów wybranych przez radnych, 4 przedstawicieli Francuzów żyjących na emigracji i 146 korporacyjnych, wybranych przez ciała reprezentatywne. 42 senatorów mieliby pracownicy, 30 – rolnicy, 36 – przedsiębiorstwa, 10 – rodziny, 8 – wolne zawody, 8 – pracownicy akademiccy, naukowcy i badacze, a 12 – osoby zaangażowane społecznie i kulturalnie.

Było to zdecydowanie najbardziej abstrakcyjne tematycznie referendum, jakie zorganizował Francuzom de Gaulle. W praktyce kampania skupiła się na osobie Generała, który zadeklarował dymisję w razie porażki. Przeciw rządzącemu od 11 lat wojskowemu skupiła się cała opozycja – od postvichystowskiej prawicy przez centrowców, liberałów i socjalistów po komunistów oraz tych przedstawicieli jego własnego obozu, którzy chcieli nowego rozdania. Głosowanie na „nie" zapowiedział przedstawiciel najbardziej liberalnego odłamu gaullizmu, minister finansów w latach 1963–66, Valéry Giscard d'Estaing (później prezydent w latach 1974–81), a wieloletni (1962–68) premier i przewidywany następca Generała, Georges Pompidou, zadeklarował, że wystartuje w przyspieszonych wyborach prezydenckich, jeśli referendum zostanie przegrane i de Gaulle odejdzie. „Tak" otrzymało 47,59% głosów, „nie" 52,41%. Prezydent podał się do dymisji i nigdy więcej nie występował publicznie – wydał tylko kolejny tom wspomnień, których niestety w całości nie ukończył. Zmarł 1,5 roku później. Nie przyjmował w domu polityków, którzy przyjęli stanowiska od „zdrajcy" Pompidou.

CZYTAJ TAKŻE: Dziennik paryski I – czym jest dziś stolica Europy?

Wnioski dla Polski

Instytucjonalny kształt V Republiki, podobnie jak niektóre elementy gaullizmu, mogą być cenną inspiracją dla współczesnych patriotów europejskich, w tym także polskich. Państwo to wyróżnia się zdecydowanie na tle innych demokracji liberalnych. Zostało skonstruowane w taki sposób, by wybrany przez większość narodu przywódca mógł realizować jego wolę i interes narodowy w sposób sprawny i skuteczny, bez oglądania się na walki frakcyjne i partie oraz wszelkie alternatywne, niedemokratyczne i antynarodowe ośrodki kreowane przez demoliberalną arystokrację. Zostało też przygotowane na ewentualność

kryzysów, puczów, buntów, a nawet wojen.

Jako Polacy możemy z pewnością zazdrościć Francuzom jednoznacznego osadzenia władzy wykonawczej w konkretnych rękach. Fatalny system III RP generuje regularnie konflikty nawet między politykami z tej samej opcji i o podobnych poglądach. Prowadzi często do paraliżu decyzyjnego, dezorientuje obywateli, a także ułatwia rozgrywanie polskich decydentów przez ośrodki zagraniczne. Wyraźne oddzielenie władzy wykonawczej i ustawodawczej ogranicza dobrze znane nam zjawisko rządu jako tortu do podziału, w którym poszczególni posłowie obsadzają siebie i swoich kolegów. Sprawia też, że ministrowie mogą skoncentrować się na swojej pracy, nie muszą pojawiać się na głosowaniach sejmowych, które ich kompletnie nie dotyczą, ani brać udziału w targach dotyczących ustaw, w których tworzenie nie są zaangażowani. System francuski ogranicza sytuacje, w których władza, sparaliżowana walkami frakcyjnymi, musi kupować posłów i obsadzać nimi losowe stanowiska rządowe. Jeśli dana ustawa jest uznana przez rząd za priorytetową, może on wprowadzić ją w życie, gdy tylko większość posłów nie chce jasno opowiedzieć się przeciwko danemu gabinetowi. Oznacza to, że inaczej niż w Polsce – ale także w USA – rząd może rządzić bez nieustannego targowania się z pojedynczymi posłami albo niewielkimi grupami w ramach swojego zaplecza partyjnego. Konstytucja V Republiki zapewnia też trwanie państwa i jego organów niezależnie od sytuacji wewnętrznej.

Na uwagę zasługuje także gaullistowska wizja patriotyzmu, inkluzywnego i mającego jasny charakter narodowy. Generał z zasady starał się gromadzić wokół siebie i idei odbudowy francuskiej potęgi ludzi identyfikujących się z różnymi tradycjami historycznymi. Podkreślał ciągłość Francji przed- i porewolucyjnej. Chciał też wychowywać kolejne pokolenia elit dla odbudowanego francuskiego państwa i etos służby dla niego – stąd stworzenie słynnej Narodowej Szkoły Administracji. Nic dziwnego zatem, że to do instytucji V Republiki odwołują się najróżniejsze ruchy chcące dokonać odrodzenia swojego państwa i narodu. Na gaullistowskiej konstytucji wzorowali się w znacznej mierze twórcy Islamskiej Republiki Iranu. Przeszczepienie rozwiązań francuskich na rodzimy grunt jest też od dekad hasłem włoskiej prawicy narodowej. Wraz z dojściem do władzy Giorgii Meloni, która podtrzymuje hasło wprowadzenia systemu prezydenckiego wzorowanego na V Republice już jako premier, możliwa jest poważna próba budowy analogicznego systemu nad Tybrem.

V Republice zabrakło z pewnością głębszej treści aksjologicznej, którą udałoby się przekazać kolejnym pokoleniom. Francja de Gaulle'a paradoksalnie stała się ofiarą własnego sukcesu. 15 marca 1968 r. „Le Monde" pisało: „Francja się nudzi". Pokolenie pamiętające wojnę zbudowało stabilne, dostatnie i sprawne państwo swoim dzieciom i wnukom, ale nie umiało przekazać dalej kodów kulturowych europejskiej cywilizacji, co doprowadziło do rozruchów maja 1968 r. oraz późniejszego przejmowania instytucji francuskiego państwa i społeczeństwa przez *soixante-huitardów*, ludzi ukształtowanych w duchu antycywilizacyjnej lewicy. To już jednak temat na inną opowieść.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/gaullizm-i-marzenie-o-syntezie-narodowo-republikanskiej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć